

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU		Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	50 kr.	
Półrocznie 1. „	75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „	
za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr		

KRZYŻ

Redakcyja i Expedyccya „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincy
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Na Niedzielę Piąta Postu.

Ewangelia u Jana Ś. 8. 46, 59.

Treść. Jezus mówił Żydom: Któż z was posadzi mię o grzech? wyrzucał, że mu nie wierzą, chociaż im głosi prawdę: że kto jest z Boga słucha słów Bożych, oni zaś nie słuchali, bo nie byli z Boga. Na to odpowiedzieli Mu Żydzi obelgami, bluźnierstwami, a wreszcie gdy im dowodził swoje pochodzenie Boskie, chcieli Go ukamienować: lecz schronił się od nich, wychodząc z kościoła.

Zbawiciel wiedząc iż nieprzyjaciele ciągle usiłovali Go zniesławiać u ludu, uznał potrzebne, że chwała Jego Ojca i zbawienie ludzkie wymagały, aby uczynił swoją obronę, i dla tego mówił Żydom: *Któż z was posadzi mię o grzech?* Ponimo jednak że najzacietszym swym nieprzyjaciełom uczynił to zapytanie, nikt się nie znalazł, któryby śmiał zrobić Mu najmniejszy zarzut. Jest to dowodem, że postępowanie Jego było zupełnie nienagannem. Wszystkie też słowa, czyny, słowem całe życie Zbawiciela świadczyły o Jego największej świętości, i zamiast ganić Go i potwarzać, należało Go podziwiać i chwalić. Ludziom zaś skłonnym z natury swej do złego, prawie niepodobnem jest uniknąć zupełnie grzechu, i dla tego najwięksi Święci uważali się za największych grzeszników. A przecież z wielkiem podziwieniem słyszymy ustawicznie, że najwięksi grzesznicy zwykle uważają się za wolnych od grzechu, za niewinnych. Bo cóż zrobiłem złego? mówi nie jeden: przecież nikogo nie zabiłem i nie okradłem. Lecz aby się nazywać grzesznikiem, czyż koniecznie trzeba być złodziejem lub zabójcą? Alboż nie jest grzechem, kiedy opuszczamy nabożeństwo, kiedy nie modlimy się i nigdy lub rzadko o Bogu myślimy, kiedy zamiast przebaczyć bliźniemu, szukamy zemsty, nienawidzimy go, obmawiamy? Czyż to nie grzech oddawać się niewstrzeżliwości, rozwiązłości, prowadzić życie raczej pogańskie niż chrześcijańskie? zaniedbywać obowiązki stanu zamiast je wypełniać, gorszyć młodych i niedoświadczonych zamiast ich budować swym przykładem? A przecież tak źle postępujący uważają się za dobrych i cnotliwych. Czemu? oto dla tego, że zamiast sądzić o swem postępowaniu z zasad i praw religijnych, sądzą o niem

według praw i zwyczajów światowych. Ponieważ świat to tylko uważa za złe co ściąga niesławę w oczach ludzkich, oni myślą że nie są grzesznikami, że są nawet dobrymi chrześcianami, ponieważ przeciw prawu ludzkiemu publicznemu nie wykroczyli. Ale tacy inne powezmą o sobie wyobrażenie, gdy Jezus który nie będzie ich sądzić według zdań światowych lecz według zasad ewangelii, stawia im przed oczy obraz ich życia. Obaczą wtedy, że ich życie było ciąglem tylko pasmem występków, i wtedy zawołają jak owi nierozumni, o których mówi Pismo: *a więc zbłądziliśmy!!!* Ten, który świadczyć mógł o sobie publicznie, iż był wolny grzechu, odzywał się także: *Jeżeli wam mówię prawdę dla czego mi nie wierzycie?* A wyrzut ten nie tylko do Żydów ale oraz i do nas się ściąga. Nie mówiąc już o niedowiarkach wyraźnych, a dziś tak licznych, iluż to jest takich którzy wątpią, którzy boją się nawet znaleźć dowodów potwierdzających wiarę. Jednakże słońce czyż przestanie dla tego świecić że na blask jego zamknijemy oczy? Czyż prawda Jezusowa straci na swęj pewności, że o niej wątpić będziemy? Owszem ta prawda tém tylko straszliwszą będzie w swych skutkach: miała być naszym zbawieniem, wzgardzona od nas stanie się naszą zgubą.

Przyczyną zaś pogardy tej prawdy jest niesłuchanie słowa Bożego: *a kto jest z Boga słów Bożych słucha*, mówi Jezus. *Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.* Lubimy zwykle słyszeć o osobach które miłujemy, lecz nie o tych, których nienawidzimy. Miłujący Boga, znający Go, służący Mu chętnie spieszą słuchać słów Jego, bo w nich znajdują światło, umocnienie, pociechę: lecz ci co Go obrażają, porzucają, nie chcą słuchać słowa Bożego, gdyż w niem znajdują prawdy które ich potępiają, upokarzają i przerażają. Tacy też nie są z Boga. Straszny ten wyrok Jezusa, sprawdził się najwyraźniej na Żydach. Nie byli z Boga, i dla tego nie słuchali słów Bożych, a słysząc je tłumaczyli opacznie, i bluźnierstwami, obelgami za naukę prawdy płacili. *Samarytanem jesteś, opętany od szatana; czyś ty wiekszy od Abrahama ojca naszego?* czémże się ty czynisz? mówili dla tego, że im powiedział: *kto zachowa moję śmierć nie obaczy na wieki.* Sądziłi w za-

ślepieniu i złości ku Jezusowi że obietnica ta ściągała się do śmierci doczesnej. Nie będąc uprzedzeni namiętnością i nienawiścią jako owi Żydzi, rozumiemy znaczenie tej obietnicy. Pan chciał wyrazić przez nią że śmierć której się tak lękają grzesznicy, jest dla cnotliwych tylko przejściem z tego życia krótkiego i frasnoliwego, do życia wiecznego i szczęśliwego. Ta też właśnie obietnica która Żydów gorszyła jest dla nas źródłem odwagi i pociechy. Lecz jeżeli dla odwleczenia, nie już uniknienia, bo to niepodobna, śmierci doczesnej, czynimy wszelkie ofiary, poświęcenia, nawet gotowi jesteśmy używać lekarstw najbrzydlivszych, i wytrzymać najcięższe boleści, a wszystko dla tego, aby życie to nędzne przeciągnąć: czemuż nie mamy zachować przepisów Zbawicielowych łagodnych i znośnych, a które nie już doczesne ale wieczne zapewniają nam życie? On zaś żąda od nas tylko, abyśmy zachowali Jego mowę, to jest pełnili Jego prawo. Starajmy się przeto zachować mowę Jezusa, i nie naśladowmy zatwardziałości Żydów, którzy słuchali go na to tylko, aby Mu się sprzeciwiać. Mówiąc im że Abraham ich ojciec gorąco pragnął widzieć dzień Jego, i widział i weselił się, dowodził im przez to Jezus, swoje Boskie pochodzenie, o którym nawet już dawniej z wielu najwyraźniejszych znaków i cudów powinni się byli przekonać. Jednak nie uczynili tego: owszem *wzięli się do kamieni, aby nań ciskali*, lecz uszedł od nich, bo nie taką śmiercią i nie wtedy miał umrzeć. Nagradzając te obelgi, niedowiarstwo i upór owych Żydów, a także i tegoczesnych niedowiarzków, im zupełnie podobnych, uznajmy chętnie i zawsze Jezusa za Boga i Zbawcę naszego: przez słuchanie Jego słów będących prawdą i życiem, zaprosimy Go z miłością do sere naszych, aby za ten pobyt w tak nikczemnym mieszkaniu jakim jesteśmy, umieścił nas w wiecznych Ojca swojego przybytkach.

Dnia 24. Marca.

Żywot ś. Katarzyny Szwedzkiej P.r. 1374.

S. Katarzyna córka Ulfoa księcia i Ś. Brygidy, urodzona w Szwecyi, wypielegnowana była od św. swęj matki, która chcąc uchronić córkę od zepsucia światowego, oddała ją na wychowanie chrześcijańskie do klasztoru pod dozór ksieni wielce pobożnej. W takiej szkole Katarzyna zaczęła prędko postępować w cnotę, okazując we wszystkich sprawach rozsądek wyższy nad lata. Gdy dorosła, ojciec bez pytania się o jej wolę i bez względu na ślub dozgonnej czystości Bogu przez nią uczyniony, dał ją w małżeństwo Edgarowi znakomitemu panu Szwedzkemu. Nie chciała się Katarzyna sprzeciwiać ojcu, lecz położyła ufność w Chrystusie, że jej podda sposób zachowania czystości. I rzeczywiście w sam dzień wesela tak umiała przekonać męża swojego, za łaską Bożą, iż razem z nią uczynił ślub wiecznej wstrzemięźliwości. Wiedząc zaś oboje że bez pomocy Boskiej nie mogliby dochować swego ślubu, wystęgowali sobie tę pomoc życiem świętym i umartwionem,

większą część nocy trawili na modlitwie, często sypiali na gołej ziemi nawet w zimie, pościli surowo, odzieni prostego używali i wielkie jałmużny świadczyli ubogim. Jeżeli zaś w małżonku swym znalazła człowieka pobożnego, za to znowu musiała cierpieć wiele przesładowań od brata swego, któremu takie surowości życia obojgu małżonków bardzo się nie podobały. Lecz Bóg dozwolił, że Katarzyna namowami swemi przywołała nawet żonę jego do prowadzenia życia świątobliwego; dla której przyczyny brat jeszcze więcej pogniwał się na nią, lżył, groził, co już samo zmuszało ją do ćwiczenia się w cierpliwości i pokorze. Po śmierci ojca, Ś. Brygida jej matka postanowiła wypełnić swoje dawne życzenie, udania się do Rzymu i nawiedzenia miejsc świętych. Po pięciu latach nieobecności matki, przyszła także chęć Katarzynie odwiedzić ją w owych obcych krajach. Otrzymałszy więc od męża pozwolenie chociaż nie bez obawy jego i smutku, że względu na bezpieczeństw podróży zwłaszcza dla tak młodej osoby, puściła się w drogę i szczęśliwie r. 1348 do Rzymu przybyła. Tam dowiedziawszy się że matka znajduje się w Bolonii w klasztorze, udała się zaraz do niej, a niedługo obie wróciły do Rzymu, czas spędzając na odwiedzaniu szpitalów, kościołów, i miejsc świętych rzymskich. Katarzyna chciała już wrócić do Szwecyi, lecz Brygida ś. zatrzymała ją, spodziewając się iż zięć nie poczyta za złe owego dłuższego pobytu w Rzymie, dla służenia Bogu w miłości bliźniego i w pokucie. Jednak Katarzyna sprzykrzyła sobie dłużej mieszkać w Rzymie a nawet zapadła w chorobę tęsknoty do kraju, tak mocno, że z niej cień tylko pozostał. Za przyczyną jednak Najśw. Panny i za modlitwą matki uwolnioną została od tej chorobliwej tęsknoty. Odzyskała nawet zupełnie zdrowie i spokojność, gdy się dowiedziała o śmierci męża swego Edgara: a tak zerwane widząc związki łączące ją z ojczyzną, oddała się zupełnie matce, idąc za jej wolą, i naśladowując jej przykładu w prowadzeniu swego życia. Potem musiała jeszcze jedno znieść przesładowanie, gdyż wielu z panów rzymskich, widząc ją owdowiałą chcieli ją pojąć w małżeństwo: pewien nawet hrabia nie chcąc dłużej czekać, a bojąc się odmówienia jej ręki, uczynił na nią zasadzkę z ludzi zbrojnych, gdy szła do kościoła Ś. Sebastjana, aby ją porwać przemocą i uwieśdź. Przecież Opatrzność zrządziła, iż sprzeczka powstała na ulicy dała sposobność Katarzynie i Brygidzie schronić się do domu pobliskiego i zasadzki uniknąć. Wypadek ten uczynił Świętą na potem ostrożniejszą. Chodziła więc już tylko do bliskich kościołów, trudniąc się w domu modlitwą i rozmyślaniem, pracując własnymi rękami, wspierając jałmużnami ubogich i pielgrzymów przychodzących ze Szwecyi i innych krajów północnych do Rzymu z pobożności. Do tych ćwiczeń pobożnych i umartwień chciała jeszcze przydać pielgrzymowanie do Ziemi świętej co, jeszcze wówczas było zwyczajne. Udały się więc obie Święte do Jerozolimy, gdzie ś. Brygida zachorowała, i to zmusiło ją nazad wrócić do Rzymu, gdzie pragnęła dni swoje zakończyć, co też i spełniło się. Katarzyna tę stratę zniosła z mężnym umysłem, wykonała wszystkie zlecenia matki, i ciało jej zawiozła do Szwecyi, opuszczając Rzym, w którym mieszkała lat 25. Przybywszy do Szwecyi, i w klasztorze Wastaneńskim złożwszy ciało swęj św. matki, sama w tym klasztorze została, z chęcią zakończenia tam dni swoich. Zakonnice owe obrały ją swoją przełożoną, ona zaś dała im regułę Najśw.

Zbawiciela, podług której sama w Rzymie rządziła się za życia matki. Gdy tak cała oddała się życiu zakonemu, przyszło jednak opuścić jej jeszcze tak pożądanego pokój, aby jechać do Rzymu, dla starania się o kanonizacyę ś. Brygidy jej matki, według życzenia króla, biskupów i panów, z powodu wielu cudów dziejących się przy jej grobie. W Rzymie bawiła lat 2, póki kanonizacyą matki do skutku nie doprowadziła. Po czém wróciwszy do Szwecyi zaraz uczuła się słabą, i przez rok blisko aż do końca życia, ani już jednej chwili zdrową nie była. W chorobie swojej cała Bogiem zajęta nie chciała szukać pomocy lekarskiej, ciesząc się z cierpienia, niewygód i przykrości choroby, a ufając że Bóg przyjmie te boleści na zadosyćuczynienie za jej grzechy. Nakoniec 24 Marca r. 1831 zesłała śmiercią sprawiedliwych, dawszy w swojej 9 miesięcznej chorobie wielkie przykłady pokory umartwienia i cierpliwości. Bóg zaś zaszczycił ją darem cudów tak za życia jej jak i po śmierci, na świadectwo jej świątobliwości.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Pierwszym przełożonym, czyli prowincyałem obranym przez owych pustelników był tenże Euzebiusz, którego świątobliwość i nauka czyniły godnym tego zaszczytu, regułę zaś przyjęli ś. Augustyna. Bł. Euzebiusz rządził zakonem przez lat 20, i umarł r. 1278, pobłogosławiwszy swych braci, i zaleciwszy im ściśle zachowywać regułę jaką im przepisał, Owi pustelnicy ś. Pawła mieli blisko 70 klasztorów w samych Węgrzech. W jednym z nich pod wezwaniem ś. Wawrzyńca znajdowało się 500 zakonników. Tam też było ciało ś. Pawła pierwszego pustelnika, przeniesione z Wenecyi r. 1381. Z tego zakonu wielu było biskupów w Węgrzech: pomiędzy nimi Esterhazy, z rodu znakomitego. Martinuzys Utissenowicz, także Paulin, później biskup Waradynu rządził królestwem węgierskiem w małoletności syna Jana Zapolskiego, którego część większą narodu węgierskiego królem obrała: tenże był wyniesiony nawet do godności kardynalskiej, przez papieża Juliusza III. Z Węgier sprowadzeni zostali Paulini do Polski r. 1382 przez Władysława księcia Opolskiego (na Szlązku), który ich osiedlił na górze pod miastem Częstochową, należącą wtedy pod jego rządy. Tam zbudował im klasztor z kościołem, funduszami opatrzył, i pod straż ich oddał obraz cudowny N. P. Maryi zwanej od nazwy miasta Częstochowską, pochodzący z Konstantynopola ze skarbcu cesarzów Greckich, a malowany według dawnego podania przez ś. Łukasza ewangelistę, z professyi lekarza i malarza, który N. P. Maryą widywał, i wyobrażenie Jej oblicza wiernie miał odmalować. Od tego do czasu przyniesienia obrazu do Częstochowy, góra zamieszkała przez Paulinów zaczęła się zwać Jasną Górą (*Clarus Mons*) od cudów licznych, jakich Polska i prywatne osoby doznawały za modlitwą do świętego Maryi obrazu. Miejsce zaś samo jak i Paulini częstochowscy znakomitego nabrali rozgłosu i wielkiej chwały historycznej, zwłaszcza za wojny pierwszej Szwedzkiej, gdy ks. Augustyn Kordecki przeor Paulinów Jasnogórskich, z swymi zakonnikami i 200 szlachty obronił walecznie klasztor od siły Szwedzkiej 10,000 żołnierza liczącej z liczną artylleryą, dowodzonej przez Jenerała Müllera; a o której to wyprawie i zupełnej przegranej Szwedów, Puffendorf w swjej historii Gustawa

Karola zupełnie zamilczał, uważając to za wstyd dla oręża szwedzkiego, iż wojsko tak liczne i dotychczas wszędzie zwyciężkie od garstki mnichów zgromione zostało. Od tego czasu można powiedzieć że cała historia Polska ugrupowała się około Jasnej góry i owych Paulinów. Ks. Kordecki nabył nieśmiertelnej sławy w świecie i dziejach niemającej sobie równej, prócz Dziewicy Orleańskiej wybawczynie cudownej królestwa francuzkiego, z pod przemocy Anglików: z tą przecież różnicą, że gdy Dziewicę Orleańską niewdzięczni a zawsze lekomyślni Francuzi spalili na stosie, nasz mnich Pauliński Augustyn Kordecki umarł spokojnie w Jasnogórskim klasztorze obronionym przez siebie, błogosławiony i uwielbiany po wsze czasy od całego narodu polskiego. A lubo Jasna góra jest najpiękniejszym pomnikiem Kordeckiego, przecież naród polski czcząc wyrażnziej jego pamięć wznosił mu pomnik kamienny, z wyobrażeniem jego stojącego z krzyżem w ręku, na bastyonie, z którego za życia obroną twierdzy osobiście dowodził:

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych.

(Ciąg dalszy)

Ciało jego z Włoch sprowadzone wdzięczni Dominikanie swemu dobroczyńcy pochowali w kościele swym u ś. Trójcy w Krakowie, które r. 1618 z ziemi podniesione przez Jana Wężyka opata mogilskiego, później arcybiskupa gnieźnieńskiego, w trumnę cynową włożone, w grobowcu wspaniałym marmurowym na środku chóru małego, przed wielkim ołtarzem schowane zostało. A przy grobie jego za świadectwem dziejopisów, działały się nawet uzdrowienia cudowne.

20. WISŁAW z Kościelca, Pomorzanie, herbu Zabawa, z dziekana krakowskiego: obrany biskupem przez kapitułę r. 1229. Kościół katedralny nadpsuty pożarem odnowił: klasztor Cystersów w Szczyrzycu dziesięcinami uposażył: w Kościelcu wsi swj. rodzinnej wymurował kościół i nadał fundusz. Książęta polskie poróżnione pomiędzy sobą pogodził; biskupstwem zawiadywał dobrze, a praw i wolności kościoła przestrzegał. Lat 11 rządząc dycecyą, umarł r. 1242. Pochowany w katedrze: miejsce grobu niewiadome.

21. BŁ. JAN PRANDOTA, z Białaczowa, z rodu Odrowążów i tegoż herbu. Od młodości ćwiczony w pobożności, w nauce filozofii i teologii biegle, zostawszy kapłanem odznaczył się modlitwą, kazaniami, dobroczynnością i umartwieniem ciała. Od Wisława uczyniony archidyakonem, przez kapitułę obrany został biskupem jednogłośnie r. 1242. Jego szczególniejszym staraniem usilnym kanonizacyą ś. Stanisława bisk. i męcz. przyszła do skutku: miał też to szczęście iż w obec książąt, biskupów i ludu mnogiego kości ś. Stanisława z grobu wyjęte, własnymi rękami złożył na ołtarz ku czci powstęchłej r. 1254. Bronił odważnie praw kościoła od nadużyć i ucisku książąt polskich, zwłaszcza Konrada Mazowieckiego, którego nawet musiał wykląć od społeczności kościelnej. Kościół i szpital krakowski kanoników de Saxia ś. Ducha, w którym ubogich do 300 bywało, funduszami opatrzył. Zbudował także kościół w Biskupicach pod Wieliczką i funduszem obdarzył. Dla cnót swoich miłym był książętom polskim, a zwłaszcza Bolesławowi Wstydliwemu. Miewał widzenia cudowne, jako to ś. Jacka prowadzonego do nieba od ś. Stanisława: one też dodawały mu odwagi w przykrościach nie już tylko osobistych lecz i publicznych, oso-

bliwie gdy za czasu jego Tatarzy po dwakroć najechali Polskę, wszystko ogniem i mieczem pustosząc, a lud mnogi w jassyr uprowadzając. Sektę biczowników, przybłądów z Niemiec, którzy doskonałość na smaganiu sobie pleców biczami publicznem zakładali, a przytém byli mataczami i oszustami, rozgromił orężem duchownym. Świętym dwóm królowym polskim Kunegundzie i Salomei dał Velum zakonne franciszkańskie: a za jego głównie namową, Bolesław Wstydlivy Franciszkanów do Krakowa sprowadził, zbudowawszy im kościół i klasztor. Na ubogich był wielce miłosierny. Ciągłe zaś i wielkie prace jego i starość wycieńczyły mu siły i zdrowie. Przygotował się też do śmierci długą niemocą, i wielką cierpliwością. A taką była śmierć jego jakim było życie. W sam dzień zgonu wysłuchał mszy św. w kościele katedralnym, Sakramenta śś. przyjął nabożnie, godziny kapłańskie odprawił, i potem odniesiony do domu lekko skończył 20 Września r. 1266, rządząc biskupstwem lat 24. Pochowany w kościele katedralnym w kaplicy zwaney śś. Piotra i Pawła, dziś Wazów czyli Szwedzkiej, gdzie dawniej spoczywało ciało ś. Stanisława. W roku 1444 przy restauracyi onej kaplicy, przypadkiem grób jego odkryty został. Woń dziwnie miła rozeszła się po kościele, a na wieść o tém wiele ludzi zbiegło się, odnosząc nawet cudowne uzdrowienia. Zbigniew Oleśnicki kardynał i biskup krakowski na ów czas, dał oczyścić grób i schować napowrót doń te święte szczątki z nabożnym obrzędem, położwszy nadto stósowny napis. Znowu r. 1639 przez ks. Adama Kretkowskiego zwłoki Bł. Prandoty, z grobu wyjęte zostały, oczyszczone, w trumienkę cynową włożone, i nad bramą kaplicy wspomnioney wmurowane z napisem Zbigniewowskim. Napis nadgrobnny znajduje się przy opisie kaplicy w Nr. Krzyża 25.

Rozmaitości.

NAWRÓCENIE I ŚMIERĆ RABINA. (z Tygodnika religij: Paryżkiego). „Dwóch rabinów pochodzących z rodzin osiadłych niegdyś w Hiszpanii, jeden młody jeszcze, drugi w sile wieku mieszkali w Tessalii (w Grecyi). Czytając uważnie Proroków przyszły im na myśl wątpliwości, i postanowili udać się do Paryża, aby się tam zupełnie oświecić pod względem religijnym. Starszy z tych dwóch rabinów był wdowcem i miał troje dzieci. Oddał je w ręce pewne i puścił się w drogę z swoim towarzyszem. Lecz w Paryżu natrafili na wiele trudności. Albowiem jeden i drugi znając tylko język starzy hiszpański i język hebrajski nie mogli się z nikim zmotwić. Opatrzność jednak czuwała nad nimi. Gdy się przedstawili arcybiskupowi, kazano im udać się do księdza Torrecilla hiszpana, dawniej kapelana przy królu hiszpańskim, a teraz kapłana przy kościele S. Sulpicyusza, zamieszkałego tu już od wielu lat. Lepiej też nie można im było poradzić. Ks. Torrecilla zrozumiał ich mowę, i ofiarował się uczyć ich wiary z całą gorliwością i poświęceniem. Uczuł bowiem płomień który gorzał w głębi tych dusz, i stanął na wysokości misyi jaką mu Bóg powierzył. Nauka nie trwała długo; wszystko układało się najlepiej na większą chwałę Boga. Ci ludzie tak dziwnie i cudownie usposobieni uczyli się wzniosłych obowiązków chrześcijańskich z całą pogodą dusz czystych, i w spokoju serca niczém niezakłóconym. Po ukończonej nauce, uroczystość dla nich najważniejsza naznaczoną była na piątek 7. Lipca 1865 r. Obrzęd chrztu odbył się publicznie w kościele S. Sulpicyusza.

Rano o godzinie 8, na mszy mianej przed Najśw. Sakramentem, obaj rabinu stawili się do chrztu, którego im też udzielił zacny kapłan ich nauczyciel duchowny. Przyjawszy ten sakrament, słuchali mszy, i na niej przyjęli świętą Komunią, przejęci najżywszém wzruszeniem i najgłębszą wdzięcznością. Niedługo potem dowiedziano się, że cholera wybuchła w owem miejscu, gdzie starszy wiekiem z dwóch nawróconych zostawił swoich troje dzieci; wyjechał też zaraz do nich, i przybywszy tam, widzi ich wprawdzie troje, ale dwoje z nich już umierające i to najmłodsze. Dotknięte zarazą, widział iż ledwo kilka już tylko godzin życia mają przed sobą. W téj chwili stanowczey, zacny ojciec okazał całą wzniosłość swego powołania. Wierny łasce którą sam niedawno otrzymał, on chrześcianin zaledwo jednodniowy, a już tak pełen wiary, bierze w swoje ręce drżące wodę świętą a lejąc ją na głowę swych dzieci w imię Trójcy Najświętszej, którą teraz wyznawał jako jednego nierozdzielne Boga, uczynił je chrześcianami, i otwarił im drogę mającą ich doprowadzić do szczęścia wiekuiestego. — Za kilka chwil dwoje z tych dzieci skonało na ręku ojcowskiem, poszły w prostocie swojej dziecinnéj *bawiąc się palmą i koronami* jak Niewiniątka Betleemskie, poszły unoszone na skrzydłach aniołów podzielać radość Świętych, i szczęście wybranych. Cios tak straszliwy odebrawszy waleczny nasz chrześcianin ukorzył się przed Bogiem. Bóg też przyjął miłą tę ofiarę pierwszą. Jedno tylko słowo wyszło z ust nieszczęśliwego ojca, lecz było to właśnie słowo Jezusa: *Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.* Wkrótce też i sam dotknięty plagą zarazy, przyjął śmierć jako dobrodziejstwo Boskie, powtarzając słowa świętego starca Symeona: *Teraz Panie wypuścisz sługę Twego w pokój, gdyż oczy moje ujrzały Zbawienie Twoje, któreś zgotował na oświecenie pogan i na chwałę ludu Twego Izraelskiego!* Słowa te wymówione z całą siłą wiary najżywszej spuściły promień łaski Boskiej na dwóch jego współwyznawców także rabinów, będących przy nim na ten czas. Przyrzekli mu już umierającemu, że pojdą za nim po drodze wiary która się teraz przed nimi otwarła, i dzisiaj ci dwaj rabinu są w Paryżu, gdzie pobierają naukę wiary, tak przez nich upragnionęj.

ZDANIE O KONWENCYI WRZEŚNIOWEJ. Nieulega wątpliwości że obecny rząd włoski koniecznie chce Rzymu. Minghetti zawierający konwencyą wrześniową oświadczył to w Izbie wyraźnie; Chiaves minister spraw wewnętrznych jeszcze wyraźniej, a La Marmora prezydent ministrów potwierdził to najwyraźniej. Na posiedzeniu bowiem z d. 22 Lutego, r. t. wyrzekł on: „Mało nas obchodzi tłumaczenie jakie rząd francuzki chce nadać konwencyi wrześniowej. Gabinet Tuileryjski ludzi się nadzieja, że papież zechce usłuchać rad jego, i pogodzić się z wymaganiami czasów obecnych. My zaś Włochy, znamy tylko jedną rzecz, to jest, iż dla dobra religii katolickiej potrzeba aby papież uwolnił się od władzy doczesnej, i wygnał precz od siebie sektę ultramontańską (*prawdziwych katolików*), która go dotychczas otacza, i daje mu rady przewrotne.” Te słowa nie pozostawiają żadnej wątpliwości o zamiarach rządu włoskiego, a oraz są pewną oznaką, że choroba przewrotności to bardzo zajęła umysły i serca, i że upadek bliski zagraża, budowie prowadzonej bez Boga i przeciw Bogu.

Do dzisiejszego Nru. dołącza się Nr. 1 „Pamiętnika Krakowskiego.”

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnej. Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.